Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 32. Nowy Targ, dnia 5. sierpnia 1928 r. Rok XVI.

GAZETA PODHALAŃSKA

1927

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

XII ZJAZD PODHALAN

w Kościeliskach w dniu 5. sierpnia 1928 r.

Serdeczna odezwa Ogniska Związku Podhalan w Kościeliskach, ogłoszona w Gazecie Podhalańskiej i osobno po wsiach afiszami, wzywa brać góralską na XII Zjazd Podhalański, który słusznie nazywa „kuźnią przyszłych losów Podhala". Ale Zjazdy Podhalańskie to kuźnia nietylko losów Podhala, to kuźnia także losów Polski, która winna organizować się ziemiami, by wydobyć z każdej ziemi to, co ona ma najwięcej wartościowego w materjale ludzkim i rzeczowym, by poznać i zaspokoić w miarę możności najpilniejsze potrzeby danej ziemi.

Stądto tematem obrad Zjazdu będą pilne sprawy Podhala, a między niemi żywotna sprawa parku narodowego w Tatrach, która była p. r. przedmiotem teoretycznych narad i dociekań w kołach naukowych, a obecnie przechodzi w stadjum praktycznego wprowadzania w życie po wysłuchaniu czynników miejscowych, które z natury rzeczy muszą być tą sprawą zainteresowane nie mniej od kół naukowych. Rozpatrywanie pilnych potrzeb Podhala musi się odbywać pod kątem patrzenia na ziemię podhalańską jako jedno wielkie letnisko w niedalekiej przyszłości.

Z Podhalem złączone są ściśle gospodarczo i kulturalnie Spisz i Orawa. Jakoś ciszej o tych dwóch najmłodszych „córkach" Polski w ostatnich czasach. Czyżby tam wszystko szło tak dobrze pod względem narodowym, społecznym i gospodarczym?

Zapytani o to XX. Machay, Buroń, Sikorowie pewnie pokręciliby głową znacząco. Czekajmy, co nam o tem powie Zjazd Podhalański. Najlepszą pomocą w biedzie jest samopomoc — nikt nas nie wyręczy w naszej pracy — musimy sami zatroskać się o siebie, dlatego zlećmy się gromadnie na Zjazd do Kościelisk, by dzieci nasze nie szukały gdzieindziej złota, wina, chleba, ale znalazły go u siebie.

Najważniejsze sprawy gospodarcze Podhala.

(List czwarty od Braci Podhalan z Warszawy.)

Listy te piszemy Podhalanie z Warszawy do braci Podhalan zamieszkałych na wsi, piszemy my Podhalanie, którym Pan Bóg pozwolił pokończyć szkoły i których nauczono korzystać z nieprzebranej kopalni wiedzy ludzkości całej, do Was którzy szkół tych nie macie, a czerpiecie swe doświadczenia życiowe li tylko na swoim zagonie i w swojej wsi rodzinnej i parafji gdy my żyjemy tu wśród ludzi najróżnorodniejszych.

Otóż pragnęlibyśmy te wiadomości nasze i doświadczenia nietylko chować dla siebie, lecz dzielić się z Wami, wiedząc, że Wy od serca przyjmiecie te nasze uwagi.

W listach poprzednich pisaliśmy Wam, że uboga gleba podhalańska nie mogąc wyżywić ludności, nadaje się jednak znakomicie na letniska, że Rząd sprzyja temu, aby letniska się mnożyły, ułatwia komunikacje kolejowe, buduje drogi jak np. na Bukowinę, lecz, że ludność powinna tak kierować sprawami, aby nie zniechęcać i odstraszać, lecz jak najwięcej zachęcać publiczność przyjeżdżającą. Pisaliśmy dalej, że idąc za dawnym zwyczajem, gdy to wędrowały drużyny na sianokosy i na żniwa, możemy za pomocą Ministerstwa Robót Publicznych utworzyć drużyny do robót drogowych, któreby znalazły od wiosny do jesieni zajęcie i to dobrze płatne po różnych województwach w Polsce. Pisaliśmy również, że cieśle nasi (budarze) jako pierwszorzędni robotnicy mogliby zasłynąć w Polsce, ale że trzeba, iżby sie dali poznać, do czego nadarza się okazja na tegorocznej wystawie „Wnętrza domu" w Katowicach, oraz na Wielkiej Wystawie w r. 1929 w Poznaniu.

Lecz te i inne uwagi i rady pozostaną i pozostać muszą czczą gadaniną, zawracaniem głowy, jak się to mówi po warszawsku — jak długo nie zaczniemy iść po drodze uspołecznienia.

Co przez to rozumiemy? Uspołecznienie to urobienie ludzi tak, iżby każdy stał za wszystkich, a wszyscy za każdego. Chodzi o to, aby doprowadzić do tego stanu, jak jest u Czechów, u Żydów, Niemców czy Anglików. U nas niestety daleko do tego. U nas każdy zamyka się dla siebie, odgradza się jakby płotem od innych, dba i myśli o zysku w obrębie swego płotu, będąc ślepym na to, co wiedzą dobrze i Czesi i Żydzi, że trzeba się łączyć do kupy, aby dźwignąć coś siłami wspólnemi, że jest głupotą zdobywać zysk dzisiaj, gdy można mieć zysk podwójny jutro. Nieuspołeczniony człowiek, gdy ma coś dźwignąć ze spólnikiem, nie będzie sił swych wytężał, bo po co, niech spólnik dźwiga silniej, — nieuspołeczniony człowiek myśli w swej głupocie, że lepiej jest wydusić, co się da, letnika za masło, mleko i za mieszkanie, nie bacząc na to, że taki zniechęcony letnik, tu potem w Warszawie odstrasza i odstręcza innych gości od takiej wsi. Chcąc ziarno zebrać podczas żniw, trzeba sobie go na przednowku czasem od ust odjąć. Trzeba żyć przyszłością. A czyż gazda na Podhalu niema tyle zrozumienia w głowie, że chcąc zrobić ściąg gości na rok przyszły, czyli aby mieć na rok przyszły dobre żniwa letniskowe, nie można zasiewać złych ziaren wyzysku gości, nieuprzejmości, nieprzestrzegania czystości. Patrzcie, jak Bukowinianie, którzy o to więcej dbają, dobrze na tem wychodzą i jakie mają u siebie przepełnienia i to z roku na rok większe.

Człowiek, który jest uspołeczniony, łatwo wiąże się z drugimi podobnie myślącymi w spółki handlowe, stowarzyszenia, kooperatywy czyli spółdzielnie, nie odgradza się płotem od innych ludzi. Człowiek taki jako spólnik nie oszuka swego spólnika, ani nie stara się go, jak się mówi, wykiwać, bo wie, że we wspólności siła. My Polacy znani jesteśmy w całej Europie z tej smutnej strony, że jako spólnicy nie umiemy się łączyć, że nic nas nie ciągnie do środka, do kupy, a przeciwnie działa jakaś wroga siła odśrodkowa, mająca swe źródło — jak prawią — w wybujałym indywidualiźmie.

Myślę, że może Podhalanie mają więcej instynktu łączności, niż gdzieindziej w Polsce, że łatwiej wejdą na drogę uspołecznienia. Myślę, że na Podhalu da się łatwiej, niż gdzieindziej potworzyć drużyny robotnicze, pracujące na wspólny rachunek, spółki i stowarzyszenia tkackie i sukiennicze, aby można uzyskać pieniądze na surowce i na ulepszone narzędzia, stowarzyszenia wędliniarzy i stowarzyszenia wyrabiających oszczypki i bryndzę, dla których byłby zbyt w Warszawie, stowarzyszenia gazdów, którzyby według pewnych reguł chcieli obok swych domów budować wille dla gości i w ten sposób dostawali z Warszawy długoterminowe pożyczki na budowę.

Patrząc z Warszawy na Podhale, smutno się robi widząc, że jak dotąd każdy stara się otoczyć opłotkiem samolubstwa, piszczy z nędzy, a sądzi, że z niej wyratuje się, ciągnąc co się da na lewo i prawo. Kto widział Europę i zastanawiał się nad tem, co się tam dzieje, powie, że droga ku lepszemu wiedzie przez łączenie się sił, ludzi i kapitałów, przez uspołecznienie.

Wystawa przemysłu ludowego.

Krajowy Patronat Rękodzieł i drobnego przemysłu we Lwowie, plac Smolki l. 3, Tel. 302
Lwów, dnia 24-go maja 1928 r., Lp. 374.

Celem zobrazowania całokształtu krajowej wytwórczości w dziedzinie przemysłu ludowego i domowego, krajowy patronat przemysłowy przy-

stępuje do urządzenia specjalnej Wystawy, która odbędzie się w ciągu 8 — 10 dni z początkiem września (2 — 12 br.) a mieścić się będziew jednym z większych pawilonów Targów wschodnich we Lwowie. Wystawa ta tworzyć będzie także przygotowanie do udziału w powszechnej wystawie krajowej w Poznaniu w roku 1929. Wystawa wyrobów przemysłu ludowego i domowego obejmie między innemi następujące działy :

1) tkactwo użytkowe i zdobnicze, 2) kilimkarstwo, 3) koszykarstwo, obręczkarstwo i wyroby ze słomy, 4) garncarstwo użytkowe i zdobnicze, 5) zabawkarstwo, 6) rzeźba drzewna artystyczna, 7) wyroby z drzewa gospodarskie, kołodziejskie, (kołowrotki, łyżki, gonty) i inne, 8) bednarstwo, 9) białoskórnictwo i garbarstwo ludowe, serdaki i kożusznictwo, kerpce, pantofle, 10) powróżnictwo, 11) sitarstwo i sieciarstwo, 12) wyroby przemysłu kobiecego, (hafciarstwo, koronkarstwo, guzikarstwo, trykotarstwo, kwieciarstwo), 13) tzw. sztuka stosowana. Szczegółowy termin otwarcia wystawy i warunki udziału tejże będą podane później.

Na każdym eksponacie wzgl. grupie ich należy podać nazwisko wytwórcy, adres i cenę. Z każdego rodzaju przedmiotów użytkowych wystarczy jeden okaz; o ile chodzi o przedmioty artystyczne, należałoby zebrać jak najwięcej rożnorodnych okazów. Patronat ewentualnie zakupi przedmioty wystawowe dla Bazaru przemysłu ludowego. Uprasza się o jak najrychlejszą odpowiedź, pod adresem: Zarząd główny Związku Podhalan (dyr. J. Zachemski Nowy Targ gimnazjum). Nadto, co zgłasza na wystawę.

Zarząd główny Zw. Podhalan zachęca gorąco zainteresowanych do uczestnictwa w wystawie. Przysłowie: „Siedź w kącie, a znajdom Cię“ nie może tutaj mieć zastosowania.

Sprawozdanie z działalności Ogniska Związku Podhalan w Szaflarach za rok 1927/8.

(Podał Zarząd Główny.)

Ognisko liczy 60 członków i dzieli się na cztery sekcje. 1. Sekcja orkiestry. 2. Przysposobienia wojskowego. 3. Teatru i chóru ludowego 4. Bibljoteki i oświaty. W roku ubiegłym sekcja orkiestry brała udział w uroczystościach kościelnych i narodowych. Sekcja przysposobienia ćwiczyła co drugą niedzielę; brała udział w powi-

MICHAŁ MARCZAK.

Djabeł góralski.

Tegorocznemu Zjazdowi Podhalańskiemu w Kościeliskach z życzeniem najlepszych rezultatów.

Czy taki istnieje? A cóżby nie! Skoro mamy swoją śmierć — (jak się o tem czytelnicy dowiedzieli z naszej gazetki w zeszłym roku), — musimy mieć i swoich djabłów, obeznanych z górami i z nami, by swoje zadanie należycie spełniać mogli. Mają swoich djabłów i inne okolice Polski: Boruta mieszka po dziś dzień koło Łęczycy; jakieś osobliwe licho gnieździ się na Litwie; niewiadomo, czy Mefistofeles od czasów Twardowskiego jeszcze przebywa na Krzemionkach. Może się do nas sprowadził od czasu zetknięcia się tamże z naszymi bohaterami, Kostką Napierskim i rektorem Łętowskim z Pcimia. Mądry to książę piekielny i jeżeli w Krakowskiem niema co robić, to pewnie na sezon autem pod Giewont jeździ i góralskie konie po drodze płoszy, niejedną powodując katastrofę. Mają Mazury swoich djabłów, tych jednak trudno scharakteryzować. Wierzyć się nie chce, żeby tacy głupi byli i dali się lada Mazurowi w pole wyprowadzić Chwalą się Mazury, musi więc być coś w tem prawdy. Widać Lucyper się pomylił i między głupich jeszcze głupszych pachołków swoich wysłał. Ale Mazur zawdy jeno Mazurem zostanie; djabła oszuka, z radości się upije i w błocie utopi; ostatecznie i tak piekła nie ominie.

U nas nascy djaśni są wiera insi.

Że ich Pan Bóg stworzył aniołami, a ci dopiero zeszli na psy i stali się, czem obecnie są — nasi ludzie z biblji wiedzą. Nazwy mają różne: djabli, djaśni (djasen, djasna, djasnu...) ciort, satan, zły duch, pokusa. Taki sobie djasen jest nieśmiertelny, ale nie zawdy, w wyjątkowych bowiem wypadkach można go uśmiercić. Stać się to może wtedy, gdy przybierze na siebie postać widomego, żyjącego stworzenia. Wówczas działa nań śmiertelnie święcona „kokosyna“ (kokos?), z której wyrabiają różańce i koronki. Że takie wypadki się zdarzały, może posłużyć podana niżej opowieść.

Święcone przedmioty działają na szatana w różnym stopniu. Święconej wody boi się tak, jak my ognia, gdy się jednak na coś uweźnie, przetrzyma najobfitsze kropienie i wreszcie na swojem

taniu Pana Prezydenta Mościckiego w Krakowie, i w zawodach strzeleckich w Nowym Targu, gdzie otrzymała drugą nagrodę. Sekcja teatru i chóru ludowego, w ubiegłym roku wyjątkowo była bezczynna. Sekcja Bibljoteki posiada. 379. tomów. Członkowie korzystają z czytania więcej w czasie zimowym niż letnim. Urządzono wspólny opłatek przy udziale około 250 osób. Ponadto urządzono 3 dniowy kurs gospodarki górskiej. Na zakończenie kursu 14/2 1928 otwarto pierwszą na Podhalu Spółdzielnię mleczarską. Obecnie puszczono w ruch filję w Leśnicy i Groniu. W tym roku w dniu 3 Maja zasadzono 60 sztuk drzewek koło drogi z Szaflar do Leśnicy. *Wojciech Kamiński*

Sprawozdanie roczne
z działalności Ogniska Zw. Podhalan w Holihradach.

(**Podał Zarząd Główny.**)

Ognisko Związku Podhalan w Holihradach odbyło 3 pełne posiedzenia w r. 1927/8. Nie brakło żadnego członka. Odbywałyby się one częściej, gdyby wszyscy członkowie zamieszkiwali razem w jednej wsi. Ale jedna część mieszka w Holihradach, druga w Winiatyńcach, a inni w Nowosiółce Kostjukowej, a wiceprezes w Zaleszczykach. W każdą niedzielę jednak po nabożeństwie gromadzimy się wszyscy u naszego prezesa Ks. Kan. T. Kasperskiego w Winiatyńcach, udzielając sobie wzajemnie różnych wiadomości o rolnictwie, sadownictwie, no i o naszem zawsze miłem, kochanem Podhalu. Bibljoteka skromna, składająca się z 70 książek różnej treści znajduje się w Holihradach, u sekretarza A Łasia. Korzystają z niej wszyscy członkowie, Z gazet trzymamy: Podhalankę, Il. Kurjera Krak., Kurjera Warszawskiego, Gazetę Gospodarską z Warszawy. Wszyscy członkowie pobudowali sobie porządne zabudowania, zasadzili drzewa owocowe koło zabudowań jak grusze, jabłonie, czereśnie, wiśnie, śliwy, morele. Gospodarkę prowadzą wzorową. Toby było takie króciutkie sprawozdanie. Jest ono małe, bo nas maleńko, rozrzuceni, ciężko nam przychodzi częściej schodzić się razem, zwłaszcza że niema czasu, bo każdy do tego czasu starał się, by jako tako zrobić sobie dach nad głową, bo nie kupili z budynkami, tylko gołe pole, a

postawi. Zachodzi i do kościoła, nie posunie się jednak dalej jak po prezbiterjum. Od najgorszego nawet księdza, skoro tenże przekroczy próg prezbiterjum, djabeł — jak niepyszny — odstąpić musi.

Mszcząc się na ludziach za swój przykry los potępieńca, z zawiści kusi ich do złego, by sprowadzić ich także na wieczne potępienie. Widocznie jednak niezawsze jest konsekwentny, skoro wielkich grzeszników straszy, wprost im zapowiada piekło. Czyżby tak był swej ofiary pewny? W rezultacie niejeden zbrodniarz wprawdzie skróci sobie przed czasem żywot, ale też nierzadko inny z Bogiem się pojedna i djablu umknie.

Moc djabelska jest ogromna. Czart zna przyszłość i wiedzy w tym względzie udziela zaprzedanym mu wróżbitom („prorokom", „prorockom") może człowiekowi (zwłaszcza grzesznikowi, do którego ma „wolor" czyli przystęp, prawo nabyte) fizycznie dokuczyć, nawet życie odebrać (łeb ukręcić.) Rozporządza niesłychanemi skarbami i bogactwami, ukrytemi w ziemi, oraz w zły sposób nabytą spuścizną po ludziach występnych, potępionych. Najłatwiejsze to sposoby pozyskania dla siebie ludzi, którzy dla znaczenia i dla złota podpisują cyrograf (paragraf) na duszę i ciało. Zbójeckie skarby są z reguły pod opieką szatańską. Raz do roku, w Wielkim Tygodniu, ukryte w ziemi skarby muszą się przesuszyć na słońcu i wówczas są dla cnotliwych ludzi dostępne, zwłaszcza, że djabeł w owym czasie czuje się tak dalece nieswojsko, iż o pilnowane bogactwa niebardzo stoi. Hyr niesie z dawien dawna, że takie skarbce djabelskie znajdują się: w Grywałdzie pod Hutą przy drodze, pod ogromnym bukiem, następnie w dwóch miejscach przy starej drodze przez Niżnią Krośnicę do Czorsztyna; podobne ogromne skarby pod opieką złego ducha znajdują się na Jamrozowem polu na Węgliskach w Krościenku, pod Suchym groniem na tylmanowskiem, przywalone ogromnym głazem, wreszcie w ochotnickich Borsuczynach. Jeżeli djaśni mają ogromny wpływ i moc nad człowiekiem, to tembardziej wywierać mogą swą potęgę nad „miematwarzami" czyli zwierzętami i nad martwą naturą. Najczęściej jednak z przywileju tego korzystają czarownicy i czarnoksiężnicy, na mocy umowy z szatanem zawartej.

Czart często przybiera na siebie postać zwierzęcia, zwykle czarnego psa, kota, konia, ptaka lelka, wyjątkowo tylko ukazuje się takim, jakim

a prawie każdemu brakowało gotówki. Wszyscy są wzorem ładu i porządku. Tak kościół, jakoteż i nasze władze są z nas zadowolone.

Antoni Łaś, sekr.

Z wędrówki po Szwajcarji.

Wycieczkę Podhalańców do Szwajcarji należy uważać za bardzo poważny krok naprzód w dziedzinie produktywniejszego rozwoju gospodarki rolnej u nas na Podhalu.

Już z tytułu gospodarki tamtejszej, położenia i klimatu zbliżonego do naszych warunków, stwierdzić należy, że inicjatorowie tejże, kierowani chęcią podniesienia poziomu kultury rolnej u nas dali nam najpraktyczniejszą i najrealniejszą lekcję poglądową w tej dziedzinie. To bez echa przeminąć u nas nie powinno!

Stwierdziliśmy, że jedną z najbardziej podstawowych rzeczy dobrobytu szwajcarskiego rolnika jest gnojownica.

Ta gnojownica, która u nas tak apatycznie rozlewa się, zdana na osuszające promienie słońca, po oborach, a w lepszym wypadku obramowana deskami, lub spuszczona do dołu ziemnego, w którym niknie, wraz z naszą wiarą w lepszą wydajność ziemi, ta właśnie gnojownica, ujęta w betonowe zbiorniki, szanowana jako dobrodziejka hodowcy daje szwajcarskiemu rolnikowi możność trzykrotnego, a nawet, co pod Lucerną skonstatowaliśmy, pięciokrotnego użytku z pola w roku. Ona to sprawia, że niejaki p. Stoecker w miejscowości Inwill utrzymuje na 32. mrg.: 30 krów o wydajności 360 l. mleka dziennie, 10 sztuk jałowizny i 3 konie; ona daje braciom Bucher w miejsc. Buchholc na wspólnej własności 30 mrg. możność utrzymania 40 krów o wydajności 540 l. mleka dziennie, jednem słowem ona jest nieomal podstawowym czynnikiem w gospodarstwie hodowlano-mlecznem w Szwajcarji. Nie ulega kwestji, że tak wysoka przeciętnie wydajność mleczna uzależnioną jest przedewszystkiem od gatunku, względnie rasy bydła. Te wspaniałe sztuki rasy „Szwyc" lub "Siementhaler", których cena waha się od 4—6 tyś. franków szwajc., ustosunkowywują w równym stopniu swą okazałość do wydajności mlecznej. Wydajność wyżej wspomnianych przykładów jest przeciętną oczywiście dla mniejszych gospodarstw, w większych natomiast i w zakła-

---

jest w rzeczywistości. Nie będziemy go opisywali, bo na obrazach religijnych jest „wyrocznie" namalowany. Najłagodniejsza postać jego to panek w czarnem obcisłem ubraniu, w wysokim kapeluszu, w czerwonych z cholewami butach. Ale i wtedy bystry człek pozna takie licho, bo tak się zazwyczaj składa, że albo z pod kapelusza trochę rogu widać, albo „napiętek" czyli obcas ma taki kształt, iż raczej kopyto końskie przypomina. Właśnie w postaci panka najchętniej się w pogawędki z dobrymi ludźmi zapuszcza widocznie dlatego, aby nie myśleli, że on akurat najobrzydliwszy i najgorszy. Opowiadają o wypadku, że djabeł pomógł nieszczęśliwemu zupełnie bezinteresownie. Stąd to może powstało przysłowie, że nie taki straszny djabeł, jak go malują. Zawsze jednak w końcu wychodzi szydło z worka. Po przyjacielskiej z człowiekiem pogwarce szatan znikając czy odchodząc, puszcza nań uczucie strachu i pozostawia za sobą swąd spalenizny, ponoś siarki. Dzieje się to zapewne nie przypadkiem, lecz z celowego zrządzenia Bożego, jako przestroga przed demonem.

Zwykła pora ukazywania się szatana to noc, najczęściej na 15 pacierzy przed północnym pianiem koguta, nie nowina jednak zetknąć się z nim już po zachodzie słonka. W bardzo wyjątkowych wypadkach pokaże się nawet za dnia, zwykle w lecie, w dniu upalnym, w „najtwardsze" południe.

Niezależnie od tego, że — jak powiada Pismo św. — „czart krąży jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł" i że przy każdym przebywa człowieku, jako przeciwwaga Anioła Stróża, ma on swoje ulubione i wypróbowane miejsca pobytu. Do takich należy z reguły każda szynkownia, karczma, także drogi rozstajne (tam też najczęściej wznosiły się karczmy), trudne do przebycia drogi, topiele. W takich bowiem miejscach najłatwiej pobudzić do uniesienia, złości, lub desperatowi podsunąć myśli samobójcze. Przy drodze z Białki do Frydmana sterczała niegdyś wierzba, na której 15 osób z okolicy w dłuższym odstępie czasu zdołało się powiesić. Był nawet czas, kiedy z gałęzi zwieszał się gotowy postronek. Zdejmowano go niejednokrotnie, lecz była ręka, która go tam z powrotem pomieszczała. Widywano niejednokrotnie na tem drzewie mizdrzącego się do przechodniów szatana, powszechnie wiedziano, że to jest stałe miejsce jego pobytu, a mimo to desperaci udawali się

dach czy szkołach rolniczych dochodzi do 20 l. mleka dziennie na sztukę.

Pochodzi to stąd, że obszary te, rozporządzając większym kapitałem, mogą dowolnie sortować jakość sztuk danej rasy.

Interesującą rzeczą jest, jak hodowca tamtejszy ma urządzone swe gospodarstwo. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w lwiej swej części Szwajcarja jest krajem o wybitnie hodowlano mlecznym charakterze. Widzi się tam bardzo mało zboża czy okopowych, nawet i na względnie równych terenach, a przeważnie pastwiska i łąki. Kraj, o skomasowanej własności prywatnej, silnie zelektryfikowany, co wielkiem jest ułatwieniem dla tamtejszych gospodarzy. Podstawową rzeczą u nich są oczywiście stajnie, stajnie jasne, obszerne, z betonowemi podłogami, w których wzdłuż tylnych nóg bydła, biegną ścieki na kał i mocz. Ścieki te mają wylot do zbiornika betonowego (3 m sześć. na sztukę) umieszczonego tuż przed lub za stajnią !. Poza tym dołem jest drugi, na którym umieszczone są dyle, jakby w rodzaju sita. Na dyle te składają nawóz słomiasty, przez który spływający deszcz tworzy w zbiorniku gnojownicę Gnojownicę tę jako cienką, przelewają do bezpośredniej przy stajni, mieszają i następnie, jak kogo stać, albo rozprowadzają wężami parcianemi za pomocą pompy elektrycznej, po polach, albo rozwożą w specjalnych beczkach lub dwukołowych skrzyniach. To niezbyt wprawdzie przyjemne w zapachu zajęcie, przynosi w rezultacie trzy do pięciokrotny pełny pokos siana. Krowy karmią w lecie zieloną paszą w stajniach. Na zimę zaś konserwują paszę w dwójnasób: Pierwszy, to suche siano — jak u nas — drugi zaś, to zwożenie na pół przeschniętego siana do t. zw. „silosów“ zbiorników betonowych, umieszczonych w stodole, w których to wilgotne siano zostaje ubijane, i w końcu pokrywą zaprasowane, gdzie kisi się bez soli. Takie „kiszone“ siano bardzo smacznie krowy w zimie konsumują. i dobrze się z niego doją. Tak praktykują Szwajcarzy w swych gospodarstwach nawet najmniejszych, poświęcając swój grunt przeważnie na gospodarstwo mleczne, z czego tak wysokie korzyści osiągają Gospodarkę halną, na wyżej, bo 1 600 do 1.800 m. położonych halach, -- jako najwięcej nas tu w halach interesującą, — opiszę w następnym liście

Franciszek Pawlica.

---

do tejże wierzby, jak w dym, by kończyć z sobą (np. Wojtek Sabura z Grywałdu).

Djasen stale towarzyszy bodaj z dala Aniołowi, starając się mu przeszkadzać i działalność jego jeżeli już nie paraliżować, to choćby neutralizować; gdy Anioł szepcze człowiekowi do prawego, pokusa swoje racje wypowiada do ucha lewego. W chwilach przedzgonnych ślęczy uparcie przy umierającym, do ostatka nie tracąc nadziei, iż cnotliwy może jeszcze coś takiego pomyśli, co jego duszę poda w czartowskie pazury. Nawet po śmierci pilnuje zwłok człowieka, który się za życia zapisał piekłu. Dopiero gdy nastąpi zupełny rozkład ciała w grobie, djabeł wraca do Lucypera po nowe rozporządzenie. Gdy samobójca zbyt długo się męczy, lub gdy ktoś zbliża się na ratunek, szatan usiłuje przyspieszyć zgon zaciskaniem powroza. Gdy się więc komuś zdarzy ratować ciepłego jeszcze wisielca, niech mu przedewszystkiem zarzuci szkaplerz lub różaniec na szyję, a tym sposobem odpędzi złego ducha.

Tak jak człowiek człowiekowi nierówny, jednemu wiatr w oczy zawsze wieje, a drugiemu nawet we śnie wszystko rośnie i dobrze się wiedzie — podobnie ma się sprawa z diabłami. Jedni stale przebywają na ziemi, z ludźmi miewają do czynienia, często gęsto pełni zadowolenia i humoru, a czasem muszą się udawać do najstarszego po rozkazy. Gorzej jest tym, co na krok nie odstępują Lucypera. I on i oni siedzą w samym środku piekła, on przywiązany łańcuchami do słupa przez Pana Jezusa we wilję zmartwychwstania, oni mu asystują, z nim razem z bólu wyją i „zgiyrtająm“, przytem dręczą dusze potępieńców w przeróżny sposób, na jaki nawet najbujniejsza wyobraźnia ludzka wysilić się nie zdoła.

Na krótko przed końcem świata i sądem ostatecznym łańcuchy piekielne się przepalą, Lucyper oswobodzi się z więzów po to, by wstrętnej sobie ludzkości straszliwie dać się we znaki. Przyjmie na siebie postać człowieka i wystąpi jako Jancychryst. W tym celu urodzi się z żydówki, da się obrzezać i w 33 im roku życia rozpocznie swoją działalność skierowaną przeciw chrześcijaństwu i Chrystusowi. Żydzi, którzy do owego czasu naprózno oczekiwali zjawienia się swego mesjasza, wtedy uznają nim Jancychrysta. O czasach tych były już przytoczone wierzenia

Zakopane - Gdynia.

Garść wrażeń z wycieczki młodzieży zakopiańskiej nad polskie morze.

II.

O godz. 12·30 zgromadzilimy się na placu Saskim przed pomnikiem Poniatowskiego, gdzie dokonano zdjęć fotograficznych i filmowych, poczem nastąpił hołd Nieznanemu Żołnierzowi, u którego grobowca młodzież góralska złożyła wspaniały wieniec z kosodrzewiny.

Po tym pięknym akcie otrzymaliśmy bony obiadowe i pod przewodnictwem harcerzy udaliśmy się do różnych lokali. Stwierdzam, że obiadowaliśmy — jako, że czem Warszawa bogata tem rada — w „Bristolu“ Europejskim w „Oazie“ u Rydza wogóle w pierwszorzędnych zakładach stolicy. Komuż z nas teraz zaimponuje Trzaska czy Kasprowicz w Zakopanem.

Po wykwintnym obiedzie dorzeczną rzeczą było wypocząć, cośmy skwapliwie uczynili, jako, że czekał nas tego wieczoru punkt kulminacyjny pobytu w Warszawie: przyjęcie w Ratuszu i nawiązanie kontaktu z obywatelstwem stolicy. Przyjęcie rozpoczęło się krótko po godz. 8 mej wieczornicą artystyczną której program wypełniło powitanie wycieczki w ślicznych słowach wygłoszonych przez posła z Podhala p. Feliksa Gwiżdża, i piękna przemowa prezesa Ligi M. i R. p. Dyrektora Uziembły. Na część artystyczną złożyły się: Marsz Chałubińskiego, tańce góralskie: Kasprzany i zbójnicki wykonane przez młodzież góralską a gorąco przez licznie zgromadzoną publiczność oklaskiwane, oraz tańce plastyczne, wykonane przez uczenice szkoły rytmiki p. Kutnerówny, wreszcie tańce polskie (mazur i oberek) wykonane w strojach krakowskich przez młodzież przy gimnazjum św. Wojciecha.

Koncertowała znakomita orkiestra 1 p, szwoleżerów. Po produkcjach puszczono się w pląsy taneczne i naprawdę niezwykły to był a piękny widok, gdy po lśniącej posadce wspaniałej sali ratusza warszawskiego sunęły liczne pary tańczącej młodzieży, radując oko kolorystyką strojów góralskich, związanych z toaletami wieczorowymi warszawianek i smokingami panów. Po północy wycieczka nasza udała się na krótko jeszcze do Kasyna Urzędniczego przy Nowym Świecie, zaproszona przez prezydjum obradującego właśnie zjazdu wszechpolskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Jak Czytelnicy widzą, program dnia tego był bardzo urozmaicony, no i ściśle wypełniony.

W poniedziałek, 25 czerwca, w ostatnim dniu pobytu w Warszawie, zwiedziliśmy Sejm i Senat oraz udaliśmy się do Belwederu, celem złożenia hołdu marszałkowi Piłsudskiemu, niestety nieobecnemu Delegacja wycieczki złożyła na ręce adjutanta marszałka p. majora Bielskiego upominki zakopiańskie, poczem wycieczka, po wspólnej fotografji, wzniósłszy okrzyk na cześć Marszałka Piłsudskiego udała się na zwiedzenie łazienek i ślicznego pałacu tamże, znowu zjedliśmy fajny obiadek w wymienionych już zakładach gastronomicznych Zakończeniem pobytu w stolicy było zwiedzenie wystawy obrazów w pałacu „Zachęty“ i wieczerza, poczem pożegnanie wycieczki przez prezesa Ligi M. i R. p. dyr. Uziembłą na dworcu, okrzyki nasze na cześć p. Uziembły, na cześć Warszawy i odjazd ku morzu polskiemu — do Gdyni

(D c n) *M. Stanisławski.*

---

ludowe w zeszłym roku w numerze 8 i 9 „Gazety Podhalańskiej“, w feljetonie Rządy Ojca, Syna, Ducha i t. d. — zbyteczne jest więc teraz wersję tę powtarzać.

Dodać wreszcie trzeba, że od pojęcia djasna odróżnić należy demoniczne postacie boginek mamun, mar, południc, nocnic, strzygoni, topielców i t. d, których znaczenie jest nieskończenie mniejsze, do pewnych tylko okoliczności i wypadków przywiązane.

Tak się przedstawia synteza zapatrywań i wierzeń ludności wschodniej części naszego powiatu o szatanie. Być może, że w niektórych miejscowościach od starszych osób dałby się jeszcze niejeden szczegół zdobyć i w ten sposób całokształt monografji o góralskim djable skonstruować. Za nadesłanie przyczynków w tym względzie autor niniejszego szkicu będzie bardzo wdzięczny (adres poda Redakcja).

Nie zawadzi posłuchać kilku odnośnych opowiadań. Dwa z nich podane w dawniejszej gwarze miejscowej, niestety fonetycznie niezupełnej z braku odpowiednich czcionek.

(C. d. n.)

Listy.

SZWAJCARJA HISCHWIL, w czerwcu 1928 r.

Szanowna Redakcjo i Wy Czytelnicy!

Dawno my się już wybierali, bo prawie całą zimę, a jak pan Inż. Czubernat mówił, to pono już cosi ze dwa roki, do tej Szwajcarji, coby się przypatrzyć, jako to te Szwajcary gazdujom. Jaze my sie przecie wybrali w niedziele 10 czerwca. Słonecko wysło piekne, jasne, pogoda się zrobiła taka, jakiej my tego roku w tym miesiącu niemieli, totez prędkok sie ubrol, pożegnoł z rodzicami i jazda w Poronin. Droga wiecie nie nudno, ale świat był telo piekny, drozdy, zięby i ka jaki iny ptak telo cudnie śpiewały, zek ta ani na to, ze na furce trzęsło, co sie widzało ze sie dusa z cłeka wytrzęsie, nieuwazowoł, jenok se nad tem myślol, jako to drzewiej nasi prapra i pradziadkowie kajsi do Kroacje i Slawonje po zboju, po dudki chodzieli, żeby sobie i swoim dole poprawić, a wtore po przyniesieniu chowali pod wanty w halach i han je zakleni, czem się stworzyła legenda o skarbach w górach zaklętych, jeno że trza wiedzieć, jako tam wantę snik odwalić i jak ją dostać hanstela. Noi wiecie trafiają się ludzie i jest ich coraz to więcej a na czele tych śmiałków to kroczą pp. Franciszek Czubernat, Fr. Pajerski i p. J. Gałdyn coby chcieli koniecznie tą wante ciemnoty z tych skarbów leżących w głowach naszych najpierw odwalić, a my już pote sami z hańtyk odwalimy, co w górach leżą i stworzymy se lepsą dole. Ci ludzie doskonale rozumią, że tylko przez oświatę, do dobrobytu dojść mozna, nie załują ni trudu, ale szczerze każdy po swojemu nad tem pracują, żeby własnym braciom przyjść z pomocą. Toteż pan Inż. Czubernat całą zimę o to zabiegał, aby nas do tej Szwajcarji posłać, jaze nareście się mu to udało. Do Nowego Targu migiem sie zajechało, gdzie na stacji już oczekiwali koledzy z dalszych stron i p. Czubernat na ich czele. Po krótkim powitaniu i zadecydowaniu, czy teraz jedziemy czy po południu, zapada decyzja, że teraz a już lepiej zwiedzić Kraków, bo tu jeszcze sie ktoś może rozmyśleć. — A więc wsiadamy z powrotem do pociągu, sygnał jeden drugi, ktoś sie tam jeszcze żegna ze znajomemi, wreszcie trzeci i jazda Sympatyczne rączki powiewają chusteczkami, ale wnet giną z oczu; na zakręcie pociąg w pada na most, w oddali bieleje wieża podhalańskiej Mekki w Ludźmierzu. Jeszcze spojrzenie w sine nurty Czarnego Dunajca i na chude pasące sie obok krowy i pociąg staje w Lasku. Prędko się załatwia i dysząc ciężko wspina się na Obidowę. Spojrzenie pożegnalne w stronę ośnieżonych Tatr i zielonego u nich stóp Podhala, i żegnaj kochana zimna i jałowa ziemio podhalańska na przeciąg kilku najpiękniejszych miesięcy letnich.

Chabówka, chwilowy postój — ruszamy, szybko mijamy Jordanów, którego domy wyglądają z za górki, potem Sucha, gdzie stary dwór ustroony chorągiewkami oczekuje prawdopobnie gości I dalej suniemy doliną Raby. P. Cudzich rozpoczyna pieknem głosem pieśni o Janosiku, wtorujemy mu, jak umiemy W wagonie gorąc, zmęczeni śpiewem i jazdą zasypiamy jeden po drugim. Budzimy się przed Kalwarją, oglądamy żyta i trawy i inne zboża. Dziwimy się po trochu systemowi czteroskibowych zagonów, a p. Inżynier cieszy się widokiem kąpiących w rzece ludzi. No chwała Bogu! będzie jeszcze może ciepło w tym roku, bo się hań ktoś kąpie. A kto wie może, że będzie — odpowiadamy. Sami również ucieszeni tym widokiem i tęskniący za ciepłem, po rozdeszczonym i zaśnieżonym tegorocznym maju. Na Kalwarji odpust jakiś — narodu moc Potem Skawina, Swoszowice, przepyszny widok na Bielany a właściwie na klasztor OO. Kamedułów — to znów śliczny ogród i zakład w Kobierzynie — potem Podgórze i wreszcie Kraków. Wysiadamy; Basztową spieszymy budząc podziw pięknym naszym góralskim strojem i dziarskim wyglądem. Wietrzyk rzeźwi nas, rozwijając sukmany, furkocząc wstążkami i orlimi piórami. Cały Kraków na plantach. Pogoda cudna. Szmery podziwu zagłusza turkot pojazdów, warczenie motorów, dźwięk dzwonków tramwajowych. Plac Szczepański i dom Związ. Ekonomicznego. Chwilowy odpoczynek Składamy rzeczy i jazda na miasto do znajomych lub gdzie kto chce Ja z panem Inżynierem i p Cięcielem do Państwa podpułk. Cięcielów a potem do kościoła Marjackiego. W kościele nabożeństwo popołudniowe i procesja — cały las chorągwi, sztandarów i feretronów. Dziewczęta w bieli przepasane wstęgami czerwonemi lub niebieskiemi o złotych frendzlach niosą feretrony — wszystko rozśpiewane i rozmodlone, kościół tonie w sinem dymie kadzideł. Wychodzimy, wsiadamy do piątki i jazda na Salwator a potem pieszo aleją wysadzaną ogromnemi kasz-

łanami na kopiec Kościuszki. W kościółku u stóp kopca krótki paciorek i pniemy się serpentynami na szczyt. Na szczycie ścisk. Jakieś wycieczki studentów i studentek — wszystko się pcha, bo każdy chce coś widzieć. A widok przepyszny, czy to na Kraków u stóp położony, czy też na całą przepiękną okolicę aż do siniejących w oddali gór. Niestety — w powietrzu jakieś dymy, że daleko trudno cośkolwiek rozeznać i tylko dzięki, że pan Inżynier Czubernat jest z nami, który całą okolicę zna, możemy wiedzieć, gdzie co leży i jak się nazywa. Słońce zachodzi. Schodzimy. W restauracji odświeżamy się lemoniadą. Spieszymy z powrotem aleją i za chwilkę jesteśmy na Dworcu Głównym, gdzie właśnie przyjechali pp. Pawlica, Kamiński i Staszel. Wracamy znów na Plac Szczepański, gdzie odczytanie katalogu. Rozdanie paszportów wizowanych już przez wszystkie państwa, przez które mamy przejeżdżać. Podpisanie biletów i powrót na Dworzec Główny o 24·40 odjeżdżamy pociągiem pospiesznym wstronę Piotrowic Świta — Piotrowice, Urząd celny. Wchodzą urzędnicy cłowi — krótkie pytania, gdzie? dokąd? poco? ostemplowanie paszportów i cała ceremonja skończona. To samo robią Czesi. Nikt nic nie szuka — wystarczy zapewnienie, że nic do oclenia nie mamy. Wieziemy tylko bieliznę. Zapomniałem dodać, że z Krakowa jedzie z nami Profesor Uniwersytetu p. Jan Włodek i p. Inżynier Nowak jako kierownicy całej wycieczki, więc my mamy ułatwione wszystko, bo na granicy i wogóle wszędzie oni o wszystko się starają. Jak również i to zapomniałem, że z krakowskiego Ogniska Związku Podhalan, przybył nas powitać jak i pożegnać równocześnie p. Leopold Bednarczyk, który w Krakowie študeruje na doktora i jak dobrze pójdzie, to już za rok będzie doktorem. Bardzo byliśmy radzi i zadowoleni z tego, że o nas niezapomniał, jak również i z tego, że znów wyjdzie jeden światły cłowiek z nasej Gromady i poniesie hyr o Podhalańcach w świat szeroki. Jeno kieby se ta o nas pote nie zabocył, ba chcioł dalej brać sie na harnasia ku tym dobrym chłopcom, co oświate i dobry byt na Podhalu zaprowadzić kcom. I coby seł śladem tyk, co nom teraz harnasiujom haj!

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską"

A SUSKI

Błękitnym szlakiem...

(Podhalańcom na zjazd.)

I lecą orły, jak fali szmer,
Jak tchnienie hali w oplocie skier
Wiją się, błyszczą łez lawiną
I płyną zasnute mgławic krynoliną.

Lecą, jak gromki, bojkowy chór
Chylą się głowy w poszumie chmur
Na chram co zwity z skier tysiąca
Roztrąca srebrem szaloną skroń miesiąca.

Do słońc polecą po pęki piór
I czar piosenki od harfy chmur —
Polecą strojne w czar Merlina,
Gdzie sina dłoń Stwórcy serca lodem ś ina.

Już są na szczycie... — już chmurny bóg
Zrzucił koturny z mocarnych nóg
Już tęcza krasną chyli głowę
W stalowe, skrą poorane łzy świtowe. —

Już się wydarli na światów szczyt
Jak w snach szkarłatu helleński mit
Już poną słońcu na skrzydlice
Iglice i niecą w gwiazdach błyskawice. —

Zarząd Główny Związku Podhalan

zaprasza Panów Naczelników Gmin: Brzegi, Bukowina, Murzasichle, Zakopane, Kościeliska, Witów, Jurgów, Białka, Gliczarów, Poronin, Zubsuche, Dzianisz, Chochołów, Szaflary, Biały i Czarny Dunajec, Wróblówka, Ciche, Bańska, Skrzypne, Zaskale

na posiedzenie w dniu 5. sierpnia (sobota) br. o g. 4-ej po poł. w sali hotelu Staszeczkówka w Zakopanem w sprawie parku narodowego w Tatrach.

Prof. Ludwik Stopka, Zachemski Jakób.

KRONIKA

Zarząd Główny Zw. Podhalan zawiadamia, że na walnem Zebraniu mogą zabierać głos tylko członkowie Związku Podhalan.

Członkowie „Związku Podhalan" mogą nabywać srebrne oznaki związkowe, w czasie Zjazdu w Kościeliskach u p. Jana Olszewskiego przedstawiciela Akad. Związku Podhalan w cenie 3·50 zł.

Dnia 5 sierpnia odbędzie się staraniem Podhalańskiego Związku Strzeleckiego i kółka Rolniczego „Zabawa leśna" w lasku w Kowańcu za szkołą. Początek o godz. 3 ciej po południu. Wstęp 50 gr. dla wojskowych i młodzieży szkolnej 20 gr.

Trzydzieścipięć dni było Podhale bez deszczu ! aż dopiero miejscami 28 lipca, a na całym Podhalu 29 wieczorem i w nocy spadł deszcz rzęsisty, który z przerwami padał kilka godzin.

Już też był czas najwyższy na deszcz, aby chociaż częścią naprawić szkody, jakie posucha wyrządziła. Bydło z powodu braku paszy spadło tak w cenie na ostatnim jarmarku, że za krowę wartości poprzednio 400 zł., nie dawano nawet 250 zł.

Jak wielka była klęska niech świadczy fakt, że ludzie po wsiach, kiedy zaczął deszcz padać, nie poszli spać, ale przesiedzieli noc na progach domów witając deszcz płaczem radości.

Po tak wielkiej posusze deszcz ten nie jest wystarczający, przemoczył ziemię tylko na około 1 decymetr, ale zawsze ziemniaki, jęczmień, owsy i łąki wyschłe całkiem po sianokosach znacznie się pokrzepiły.

Brak ogromny paszy daje się widzieć już choćby wtem, że ilość mleka np. dostarczanego dziennie do mleczarni w Szaflarach spadła raptownie z 1500 na 1000 litrów dziennie. Pomoc dla Podhala jest konieczną, aby utrzymać przynajmniej jako tako stan bydła.

A więc konieczną jest rzeczą dostarczenie pasz treściwych przedewszystkiem otrąb, jednak nie po obecnej wygórowanej cenie, gdzie nawet wielkim gospodarstwom mlecznym dobrze prowadzonym nie opłaci się ich kupować. Rząd musi w obecnym roku zmienić politykę otrębianą i nie pozwalać bezwarunkowo na wywóz otrąb, a przedewszystkiem subwencje rolnicze dawać w postaci otrąb po zniżonych cenach.

Wobec posuchy w całej zachodniej Małopolsce należałoby ułatwić Podhalu nabycie pasz (słomy i siana) tudzież okopowych przez zezwolenie na przywóz z Czecho Słowacji bez żadnych ograniczeń. Tam zawsze Podhale zaopatrywało się w paszę w przypadku klęsk takich jak dzisiaj.

Pożar w Tatrach. Jak dzienniki już doniosły, powstał pożar w Tatrach. Zapaliła się kosówka w Roztoce. Pożar wybuchł nie tylko w Roztoce, ale aż w 3 różnych punktach oddalonych od siebie o kilka i kilkanaście kilometrów. Na miejsce wyjechał z Nowego Targu p Munk, komisarz policji, tudzież pan Alfred Winiarski, zastępca starosty, aby z Jaszczurówki osobiście kierować akcją ratunkową. Natychmiast zebrano ludzi z kamieniołomów tatrzańskich i wsi okolicznych, tudzież zażądano pomocy wojska, które wysłało pluton saperów. Robotnicy pracowali przy współudziale policji państw. i saperów. Pożar w Roztoce powstał w piątek, został ugaszony w sobotę, lecz wiatr w niedzielę rano znowu rozdmuchał ogniska zarzewia i trzeba było na nowo wszcząć akcję ratunkową. Na Filipkach w lasach Uznańskiego również powstał pożar jak i na Kościelcu małym. Te dwa ostatnie pożary ugaszono w krótkim czasie. Nie mało przyczynił się do unieszkodliwienia pożaru deszcz jaki spadł w niedzielę wieczór.

Dziś tj. we wtorek rano sytuacja na Roztoce już jest zupełnie opanowaną, dogasza się tlejące w ziemi ogniska i dziś wieczór, a najdalej w środę rano akcję zupełnie się ukończy.

W sprawie przyczyn pożaru dochodzenia w toku, chociaż nie jest wykluczonem, że ogień mogli zapuścić przez nieostrożność turyści.

Również w Dolinie Chochołowskiej spaliło się w dniu 29 lipca do 40 mórg lasu młodnika w lasach 7 gmin. Pożar udało się jednak natychmiast opanować i ugasić.

W dniu 22. lipca 1928 roku odbyło się uroczyste otwarcie Obozów Wychowania Fizycznego w Starzawie obok Chyrowa. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. którą odprawił O. Jez. z Chyrowa w obecności P. Generała dowódcy 22 g. Dywizji Wierońskiego, p. Kapitana Dyszkiewicza oraz innych Oficerów. Po mszy św. odbyła się defilada, którą prowadził p. major Wałuszewski. Po defiladzie odbył się wspólny obiad. Uroczystość wywarła niezatarte wrażenie na zgromadzonej ludności.

Z powiatu limanowskiego. W dniu 27/6 br odbyła się w Ujanowicach piękna uroczystość poświęcenia placu targowego przez ks. dziekana Chusta. Od lat przeszło 100 starały się Ujanowice, leżące na pograniczu powiatów limanowskiego i sądeckiego o targi — co wreszcie obecnie uzyskały a to tem więcej — że jest to miejscowość mającą już charakter miasteczka.

W Ujanowicach bowiem znajduje się piękny dom ludowy — posiadający radjo — nadto znajduje się tam mleczarnia związkowa — a dzięki ruchliwości rodziny Dr. Orła i miejscowego ks. wikarego Dziedziaka — miejscowość żyje — rucha się i ma piękne widoki na

przyszłość. W uroczystości wzięli udział; starosta Juljusz Marossanyi, naczelnik Sądu Dr. Małeta — sekretarz rady powiat. Stręk — Dr. Orzeł z rodziną i bardzo liczna publiczność. W życiu naszego kochanego Podhala mała może zdobycz — ale zawsze zdobycz i krok naprzód.

Uczestnik.

Sanitarno-higjeniczne wyszkolanie lekarzy We wrześniu roku bieżącego Państwowa Szkoła Higjeny (Warszawa Chocimska 24) rozpoczyna trzeci kurs Higjeny Publicznej dla lekarzy — kandydatów do państwowej i samorządowej Służby Zdrowia. Kurs trwać będzie dziewięć miesięcy.

Nasze uzdrowiska i letniska na Podhalu Pod powyższym tytułem wygłosi p. Karol Mirek odczyt przed mikrofonem radjostacji krakowskiej, dnia 11 sierpnia br. o g dz. 17,25 Głównym celem powyższego odczytu będzie zwrócenie uwagi szerszego ogółu na nasze letniska wiejskie i ich propaganda.

Odpowiedzi Redakcji. Hyrgorcowi: Przesłany artykuł idzie w następnym numerze. Wszystkie otrzymane artykuły wydrukowaliśmy, widocznie poczta nie doręczyła, bo tu nie mamy żadnego artykułu poza ostatnim

Wyrok sądowy za napad na pocztę we Lwowie. Trybunał Doraźny w sprawie grupy oskarżonych o udział w napadzie na urząd pocztowy przy ul. Głębokiej we Lwowie ogłosił wyrok następujący: skazani zostali Iwan Płachtyna i Włodzimierz Ordyniec na karę śmierci przez powieszenie. Myrosz skazany został na 7 lat ciężkiego więzienia Karczmarski na 5 lat ciężkiego więzienia Prezydent Mościcki darował życie obu skazanym na śmierć z tem, że orzeczenie kary zastępczej nastąpi później.

Inwalida bez lewej ręki i obu nóg pragnie przelecieć Atlantyk z New Yorku. Wśród lotników, którzy gotują się do przelotu przez Atlantyk znajduje się niejaki Daugberty, weteran z wojny światowej, który przygotowuje się do lotu New York — Rzym. Uchodzi on za bardzo doświadczonego lotnika, ma tylko prawą rękę, lewą i obie nogi oderwał mu pocisk podczas wojny na froncie francuskim.

Notowania giełdy zbożowej i towarowej w Poznaniu z dnia 27 lipca 1928 Warunek: handel hurt. fr. st. zał. ład. wag. dostawa zaraz za 100 kg. Żyto 38—39 50 Pszenica 49,00—51,00 Jęczmień zimowy 33,50—35,50 Owies 42,75—44,75 Mąka żytnia 65 proc wł. w. st 59 50 Mąka żytnia 70 proc. 57.50 Mąka pszenna 65 proc. wł w. 69,00—73,00 Otręby żytnie 29—30 Otręby pszenne 24—25

Targowica miejska w Poznaniu. Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji Notowania Cen. z dnia 27 lipca 1928. Spędzono; 2 szt. wołów 13 buchaju, 15 krów, 30 szt. bydła, 512 świń 112 cieląt, 7 owiec, 4 kozy, 254 prosiąt, razem 919 zwierząt.

Ceny loco targowisko Poznań łącznie z kosztami handlowemi. Płacono za 100 kg. żywej wagi za: Świnie: pełnomięsiste od 120—150 kg ż. wagi 214—216 od 100—120 kg. żywej wagi 204—208 od 80—100 kg żywej wagi 194 - 200 mięsiste świnie ponad 80 kg 180—185 maciory i późne kastraty 140—180 prosięta za parę 30—60.

Rozruchy chłopskie w Rosji. Z powodu kryzysu finansowego i aprowizacyjnego w komunistycznej Rosji zaczyna w całej bolszewji brakować chleba i tłuszczu Wskutek tego zaprowadzono kartki na chleb, a na wieś wysyła się komisje dla ściągania od chłopów zboża. To wywołało silne niezadowolenie i w gubernji charkowskiej i tomskiej doszło do wybuchu rozruchów chłopskich i walk pomiędzy chłopami i wojskiem. Z całej Ukrainy i Syberji nadchodzą głuche wieści o silnem wrzeniu pomiędzy chłopami.

Sowiety w ostatnich tygodniach zakupiły wielkie ilości pszenicy i żyta w Ameryce i sprowadzają do siebie. Chcą to zboże rzucić na targ, obniżyć przez to cenę zboża krajowego i w ten sposób zmusić bogatych chłopów — kułakami nazwanych — do posłuszności.

Koncert Kolonji uczenic Państw. Gimn Żeńsk. z Krakowa odbędzie się w niedzielę 5 sierpnia o godz. 8 wieczorem w N. Targu.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska" W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.